

665 ew

Trybuna

Warszawa  
18/19-12-2004  
DZ. / Nr 296

S

OPERA • „Adriana Lecouvreur” Francesca Cilei

# Piękny dowód łódzkich ambicji

**WSTRZĄS**, jaki przeżył w ubiegłym sezonie Teatr Wielki w Łodzi – nie artystycznej lecz kryminalnej natury (zakończony uwięzieniem poprzedniego dyrektora pod zarzutem finansowych nadużyć) – nie stał się na szczęście początkiem upadku tej placówki, a co za tym idzie życia operowego w tym mieście. Stało się nawet odwrotnie. Otrząsnąwszy się po całej aferze łódzki Teatr Wielki święci oto w niebanalny sposób jubileusz 50-lecia stałej sceny operowej w swoim mieście (pozyskawszy nawet dla tych obchodów patronat premiera Rzeczypospolitej), wystawiając dzieło nieznanne dotychczas zupełnie polskiej publiczności, a z wielu powodów warte poznania: „Adrianę Lecouvreur” Francesca Cilei.

Ten wysoko ceniony w swoim czasie twórca z epoki włoskiego operowego weryzmu (od słowa „vero” czyli „prawdziwy”, gdyż przedstawicielom tego nurtu chodziło o ukazywanie na scenie życiowej prawdy i dramatów zwykłych ludzi) nie zyskał

może tak rozległej i długotrwałej sławy, jak jego znakomici koledzy Leoncavallo, Mascagni, a zwłaszcza Puccini, ale piękne arie z jego oper po dziś dzień nie utraciły popularności. Spośród tych oper „Adriana Lecouvreur” powinna być szczególnie bliska polskim widzom – choćby dlatego, że rolę tytułowej bohaterki (autentycznej zresztą wielkiej francuskiej aktorki z początków XVIII wieku) w sztuce E. Scribe’a, na której opiera się opera Cilei, kreowała kiedyś, w niezrównany sposób na scenach świata, wspaniała artystka – Helena Modrzejewska, a jej poprzedniczkami były m.in. Sarah Bernhard i Eleonora Duse. Również i w operze, której treść sporo ma wspólnego z autentycznymi losami tytułowej bohaterki (także inne osoby z jej otoczenia

mają swe pierwowzory w historycznej rzeczywistości), postać tę kreowały najznakomitsze śpiewaczki, jak Renata Tebaldi czy Montserrat Caballé, a partię jej ukochanego Maurizia podczas premiery w mediolańskim Teatro Lirico śpiewał – bagatela! – sam Enrico Caruso.

Można więc sobie wyobrazić, jakiej klasy wykonawców wymaga to dzieło. Z tym większą zatem satysfakcją można stwierdzić, że zespół łódzkiego Teatru Wielkiego wyszedł zwycięsko z tej trudnej próby, zwłaszcza, że – jak oświadczył artystyczny szef teatru i zarazem znakomity dyrygent przedstawienia Tadeusz Kozłowski – przeciętna wieku śpiewaków oscylowała tu wokół 30 lat. W oglądanym przeze mnie spektaklu (już nie premierowym) partię nie-

szczęśliwej Adriany pięknie śpiewała, mająca już na swym koncie liczne sukcesy, Anna Cymmerman, która jest z pewnością dużą nadzieją młodej polskiej wokalistyki. Bardzo dobrą jej partnerką, w roli złowrogiej księżnej de Bouillon, okazała się, debiutująca dopiero na scenie Teatru Wielkiego, Bernadetta Grabias, a obiecujący młody tenor Tomasz Jedz dzielnie zmagal się z trudnościami partii Maurycyego Saskiego (nb. naturalnego syna polskiego króla Augusta II). Jako zazdrosny książę de Bouillon znakomicie wypadł niezawodny Piotr Nowacki, a zakochanego bez wzajemności w Adrianie inspicjenta Comédie Française z powodzeniem kreował Przemysław Reznar.

Tomasz Konina, reżyser i autor scenografii, zreżymował pełną intry-

akcję, stawiając na bardzo kameralny, ale i dramatyczny charakter wielu scen. Natomiast świetny, pełen rozmachu obraz przyjęcia w pałacu księżęcym doskonale pomógł rozwiązać autor projekcji filmowych (pełniących tu w ogóle dużą rolę w naturalnym „uwspółcześnianiu” opery) Marian Tarczyński.

Sukces przedstawienia wydaje się być gwarantowany, a warto już oznajmić, że do tego rarytasu na polskich scenach ambitny Teatr Wielki w Łodzi już wkrótce planuje dodać nowy: premierę „Lukrecji Borgii” Donizettiego, dzieła od dziesiątków lat nieobecnego w repertuarach naszych teatrów.

● TERESA GRABOWSKA